

## Dywersyfikacja czy dywersja?

Autor tekstu: **Szymon Inkowski**

**G**dyby policzyć ostatnie artykuły prasowe, wypowiedzi polityków i programy publicystyczne w których padło słowo „dywersyfikacja” odmieniane na wszelkie możliwe sposoby, to jestem przekonany, że otrzymany wynik mógłby równać się jedynie z tym, jaki osiągnięto kilka lat temu w rezultacie powszechnego nadużywania wyrazu „korupcja”. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim przypadku opisywany problem istniał na długo przed zainicjowaniem akcji informacyjnej, jednoczącej społeczeństwo we wspólnym, intelektualnym wysiłku.

Jeszcze nie tak dawno, bo dwa lata temu, najmodniejszą problematyką podejmowaną przy pisaniu prac dyplomowych była istota, zakres i środki przeciwdziałania korupcji. Pospolite ruszenie wymierzone przeciwko łapówkarstwu poskutkowało jedynie wyższym niż zazwyczaj natężeniem politycznego bełkotu, idiotycznymi pomysłami urzędników i nową kastą magistrów mogących pochwalić się mianem dyplomowanych speców od zjawisk korupcyjogennych. Niestety sama korupcja zamiast zanikać, wciąż wzrasta w siłę.

Nie chciałbym być złym prorokiem, ale mam, jak myślę, uzasadnione obawy, że kruczata na rzecz „dywersyfikacji nośników energii” podzieli los swojej korupcyjnej poprzedniczki. W tym przekonaniu utwierdziła mnie szczególnie dzisiejsza (26.I.2006) debata parlamentarna poświęcona w całości tzw. bezpieczeństwu energetycznemu kraju. Pierwszą myślą, jaka nasunęła mi się podczas słuchania wypowiedzi parlamentarzystów, było niepomierne zaskoczenie liczbą wizjonerów i jakością wizji przez nich prezentowanych. Co głowa, to „lepszy” pomysł. Liga Polskich Rodzin, jak to ma w zwyczaju, skupiła się głównie na tradycyjnym pozyskiwaniu krajowych surowców energetycznych w myśl chwytliwej ostatnimi czasy dewizy: „dobre, bo polskie”. Wedle postulatów ligowców rząd powinien skupić się na pozyskiwaniu nieprzebranych zasobów węgla brunatnego i gazu ziemnego, których istnienie przez piętnaście długich lat było świadomie i rozmyślnie ignorowane przez kolejne ekipy rządowe.

Okazało się bowiem, iż Polska dosłownie leży na niezmiernych bogactwach naturalnych, lecz zamiast z nich korzystać, to bezmyślnie ciągnie gaz od „ruskich”. Prawie wszystkie ugrupowania były zgodne co do tego, kto ponosi odpowiedzialność za taki stan rzeczy — oczywiście SLD, które cichutkim i przepraszającym głosikiem swojej posłanki, piszcząc coś tam o odnawialnych źródłach energii. Dopiero rezolutny Krasoń bąknął rzecz o dziejach jednolitej polityki energetycznej, prowadzonej na przestrzeni 15 lat zarówno przez prawicowe, jak i lewicowe rządy — polityki opartej rzecz jasna na długookresowych porozumieniach z Kremlem.

Zaintrygowany, bądź co bądź, patriotyczną wydawałoby się postawą posłów z obozu LPR-Samoobrona-PiS postanowiłem osobiście przekonać się co do szczerości ich intencji. I tak, jak można było przypuszczać, w trzyletnim okresie liczącym do czasu głośnej afery Orlenu, kwestia bezpieczeństwa energetycznego Polski nie pojawiła się ani razu na forum publicznym. Politycy wymienionych partii prawie zupełnie ignorowali rzekome zagrożenie, jakie niesie Polsce zbyt jednostronne zaopatrywanie się w środki energetyczne. Pytania zaczęli zadawać dopiero wtedy, gdy można było na nich zbić polityczny kapitał. A przecież roczniki statystyczne, zawierające szczegółową strukturę zaopatrzenia w gaz i ropę naftową, są nie tylko powszechnie dostępne, ale — co najważniejsze — na tyle wiarygodne, że można na ich podstawie dać asumpt do merytorycznej dyskusji.

Pomijając sam fakt politycznego koniunkturalizmu, rzeczą nieodzowną w ocenie koncepcji wyznaczających nowy kształt krajowego systemu energetycznego, jest ich weryfikacja pod kątem przydatności i opłacalności. Zapewne będzie to dla Szanownego Czytelnika zaskoczeniem, ale zarówno hołubiona „dywersyfikacja dostaw”, jak i dążność do zakrojonego na szeroką skalę wykorzystywania „własnych bogactw mineralnych” nie spełniają żadnego z w/w kryteriów. Moim zdaniem to właśnie jest powodem dla którego prawicowi politycy przez piętnaście lat milczeli jak zakłęci, choć doskonale zdawali sobie sprawę dzięki komu działają polskie kuchenki gazowe. Ktoś powie: „No dobra, ale przecież sytuacja polityczna ulega w miarę upływu czasu radykalnym przemianom, a to oznacza, że Kreml sprzed piętnastu lat to już nie ten sam Kreml, co dzisiaj”. Nie ulega wątpliwości, że neoimperialna polityka Putina niesie pewne obawy co do ciągłości dostaw gazu, które były i mogą być użyte w charakterze narzędzia politycznego nacisku. Aby jednak przekonać się o wątpliwości tego argumentu, wystarczy cofnąć się w czasie do roku 1989. W tamtym okresie byliśmy

uzależnieni od rosyjskich dostaw w jeszcze większym stopniu niż dzisiaj. Mało tego! Staliśmy na czele ruchu społecznego, którego perspektywnym celem było obalenie Związku Radzieckiego; występowaliśmy jawnie przeciwko radzieckiej omnipotencji, co groziło konfliktem zbrojnym. Zakrecono nam kurek? Nie. Dlaczego? Bo takie posunięcie nie opłacało się wówczas żadnej ze stron.

Czy strach przed odcięciem dopływu gazu do jednego z większych państw Unii Europejskiej, połączonej żywotnymi interesami z Rosją, ma dziś realne podstawy? Nie sądzę. Tym bardziej, że planowany gazociąg bałtycki, biorąc pod uwagę jego przepustowość, będzie jedynie uzupełnieniem dla głównej arterii przesyłowej, przechodzącej przez terytorium Polski. Gdyby Rosjanie chcieli całkowicie pozbawić nas dostaw, musieliby jednocześnie zmniejszyć o 2/3 ilość gazu przesyłanego do pozostałych państw europejskich. Oczywiście powyższa kalkulacja zawiera w sobie sfinalizowaną budowę gazociągu bałtyckiego. Jeśliby rosyjskie władze zechciały pozbawić nas gazu już dzisiaj, musiałyby zmniejszyć wielkość przepływu gazu przeznaczonego dla Europy Zachodniej o prawie 90%. Oznaczałoby to ogromne straty finansowe dla Rosji — która w praktyce większość dochodu narodowego opiera na eksporcie surowców energetycznych — ale także trudne do przewidzenia reperkusje polityczne. Nawet cyniczny i butny Putin nie może sobie pozwolić na coś takiego.

Drugą sprawą jest postulowane przez prawicę zintensyfikowanie prac wydobywczych, budowa magazynów na gaz oraz uruchomienie procesu tzw. gazyfikacji węgla, czyli przerabiania węgla brunatnego na gaz. Perspektywa uniezależnienia od dostaw zewnętrznych jest — przynajmniej — dość kusząca, tak się jednak składa, że zupełnie nierealna z co najmniej trzech powodów:

a) Polskie złoża gazu są co prawda bogate i przy dotychczasowym zużyciu wystarczyłoby ich na ok. 100 lat, ale, o czym nie mówi się prawie wcale, złoża są bardzo rozproszone, umiejscowione na ogromnych głębokościach i składają się z gazu pierwotnie niezdatnego do użytku przemysłowego. Sam proces oczyszczania gazu kosztowałby niewyobrażalne kwoty, nie mówiąc już o postawieniu rozproszonej infrastruktury wydobywczej i pozyskaniu technologii umożliwiającej czerpanie gazu z pokładów znajdujących się na ekstremalnych głębokościach. Nie muszę chyba napominać, że na dzień dzisiejszy Polska taką technologią nie dysponuje, a jej zakup przekraczałby możliwości płatnicze przyszłorocznego budżetu.

b) Gazyfikacja węgla brunatnego również jest procesem szalenie kosztownym, a na domiar złego skutkuje niemożliwą do wyeliminowania emisją substancji trujących. Jej powszechne zastosowanie na skalę przemysłową jest zabronione na mocy prawa unijnego.

c) Budowa dużych magazynów w których by przechowywano zbyt wielkie rezerwy strategiczne gazu, byłaby pogwałceniem umów rosyjsko-polskich na dostawę gazu i jednocześnie upoważnieniem dla strony rosyjskiej do natychmiastowej podwyżki cen gazu o 200%.

Zarówno każdy z osobna, jak i wszystkie trzy punkty razem, stanowią o nieopłacalności gorączkowych projektów zmierzających do uniezależnienia się od zagranicznych dostaw. Pod znakiem zapytania stoi również wieloletni projekt zakładający powstanie nitki gazociągowej „Polska-Norwegia”. Jest to spowodowane ogłoszoną w 2001 roku strategią energetyczną Norwegii, która przewiduje gradualne zmniejszanie inwestycji lokowanych w przemysł wydobywczy na rzecz rozwoju nowych technologii. Na dodatek kraj ten upatruje szansę na zrównoważenie bilansu energetycznego w „podpięciu się” pod gazociąg bałtycki, więc tak czy owak uzależnienie od stosunkowo niedrogich i pewnych źródeł rosyjskich nas nie ominie. Jedynym sensownym pomysłem na przyszłość zdaje się być ten wysunięty przez SLD odnośnie systematycznej rozbudowy centrów energii odnawialnej (elektrownie wodne, słoneczne, wietrzne), która jako tania i ekologiczna jest w zasięgu naszych możliwości.

W świetle powyższych rozważań nasuwa się pytanie, czy nowopowstałe „siły patriotyczno-narodowe” dążą do dywersyfikacji, czy w rzeczywistości do dywersji energetycznej kraju. Jeśli uda im się wprowadzić swoje chybione pomysły w życie, może być tak, że...

...gdyby policzyć ostatnie artykuły prasowe, wypowiedzi polityków i programy publicystyczne w których padło słowo „dywersja”...

### **Szymon Inkowski**

Studiuje prawo i psychologię, pracuje w jednej z większych firm ubezpieczeniowych. Jego zainteresowania ogniskują się głównie wokół historii XX wieku (zwłaszcza tematyka faszystowskiej niemieckiej), filozofii i alternatywnych ruchów humanistycznych. Ma poglądy ultraliberalne, jeśli chodzi o gospodarkę, a w kwestiach obyczajowych - lewicowe. Zajmuje się także popularyzowaniem w Polsce ideologii transhumanizmu.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-01-2006 Ostatnia zmiana: 02-06-2013)  
Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4581>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.  
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)